Nr. 217 **Środa 6 Sierpnia 1884.** **Rok II.**

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 60 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 30 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane niepodlegają opłacie.

Dziś: Przemienie pańskie.
Czwartek: Kajetana.
Piątek: Cyrjaka.

Sobota: Romana.
Niedziela: W. m.
Poniedziałek: Zuzanny.
Wtorek: Klary.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, i jelenie przepiórki i dzikie gołębie na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 4 g 48 min
Zachód słońca o 7 g. 22 min.
Barometr: 773— Pogoda. Chwilow deszcz możebny.

Pożądane objawy.

Czytelnictwu naszemu widoczne są kilkoletnie zachody około usamowolnienia przemysłu płócienniczego w Galicji, prowadzonego dotąd jako przemysł domowy. Lichwiarz za drogie pieniądze dawał tkaczowi przędzę, a za tanie pieniądze zabierał półsetki, wysyłał do apretury na Szląsk, i stamtąd płótno galicyjskiej roboty wracało do handlu naszego znowu za drogie pieniądze, pod nazwą płótna szląskiego lub rumburgskiego itp. Taką była sytuacja tkactwa naszego. Dzięki towarzystwu „Spójnia“, a specjalnie staraniom inżyniera Przygodzkiego, i opiece marszałka Zyblikiewicza pozawiązywały się gdzieniegdzie spółki produkcyjne tkaczów. Pierwszą próbę wytrzymały one świetnie na wystawie przed dwoma laty w Przemyślu, gdzie bardzo tanio z z pierwszej ręki można było dostać prześliczne wyroby płóciennicze z Koreczyny i Bobowy.

Żywotność tej produkcji krajowej nie podlega wątpieniu, lecz rozwój jej zawisł od istnienia racjonalnie prowadzonej przędzalni i zakładu apreturowego.

Z radością tedy dowiadujemy się, że i w tym kierunku otwierają się pomyślne widoki. W Brodach istniała przed laty 10 przędzalnia akcyjna. Zbankrutowała wskutek wyzyskiwań, któremi się odznaczał okres szwindlu giełdowego. Pozostał po niej budynek wielki i podobno część maszyn. Budynek nabyty został przez bar. Hirscha z Paryża na użytek emigracji żydów rossyjskich, gdzie w r. 1882 urządzono dla nich rodzaj nowojorskiego „Castle-Garden“. Po ustaniu wychodźtwa bar. Hirsch darował budynek gminie m. Brodów. Ponieważ już z konstrukcji swojej nie był on przydatny do niczego innego, więc gmina zrobiła z niego prezent krajowi na założenie nowej przędzalni i urządzenie apretury. Ludzie dbali o dobro kraju, krzątają się obecnie około zawiązania w tym celu towarzystwa akcyjnego, któremu Wydział krajowy gotów jest odstąpić gmach w cenie 20.000 gld. a nadto z przyszłej dotacji na cele przemysłowe, przeznaczyć 20.000 gld. do udziału w towarzystwie akcyjnem.

Tym sposobem kraj, po raz pierwszy wystąpiłby czynnie w przedsiębiorstwie fabrycznem, które powierzone dłoni fachowej, niewątpliwie będzie miało powodzenie. Pierwszy początek najtrudniejszy, ale za skutek gwarantują nam nazwiska Zyblikiewicz, Przygodzki i Wierzbicki. Witamy ten objaw z otuchą, która powinna obudzić zamarły w kraju zmysł przedsiębiorczości, i popchnąć go naprzód drogą zbawczą.

Młodzież żydowska.

Pewien obywatel Wielkopolski przesłał nam pismo następujące:

Czasowo bawiąc we Lwowie udałem się w niedzielę 3. t. m. na wycieczkę, którą młodzież kupiecka stolicy Galicji urządziła na Pohulance, w miejscu uroczem i obszernem, a przez to odpowiedniem do takiej zabawy.

Jako bezinteresowny widz i obcy, nie mogę być posądzany o parcjalność, przeto uważam za pożyteczne skreślić wrażenia, jakich tam doznałem i poczynione spostrzeżenia, gdyż — nosce te ipsum — jest koniecznością, aby społeczeństwo lwowskie wżyte w błędy chroniczne swego zakątka, mogło je poznać i poprawić ku lepszemu.

Najpierw boleśnie i niemile dotknięty zostałem, że wszędzie i przeważnie słyszeć musiałem na tej wycieczce dźwięk mowy tak niemiły— na ziemi ojczystej, bo mi się zdawało, że we Lwowie kupiectwo jest przesiąkłe kulturą niemiecką. Zapewne głównem powodem tego mojego tam zgorszenia było to, że nasi bracia starozakonni, wychowani i wykarmieni na ziemi ojczystej od wieków, przeważnie na tej wycieczce reprezentowali kupiectwo lwowskie, przeto używali oni tam języka niemieckiego w rozmowie z sobą, aby stwierdzić przez to zapewne, że nazwiska swe otrzymali od Germanji, i że przez to nie naprózno nazywają się Wolfy, Tigery, Katze, Fogel, Goldmann, Silbermann, Zuker, Rosensztok, Diamant itd.

Doprawdy germanizacja obeszła się z naszymi braćmi starozakonnymi niegrzecznie, dając im nazwiska pochodzące od zwierząt i minerałów, a czasem dla odmiany tylko brała także z botaniki dla nich poetyczne nazwy, a to zapewne z czystej ironji, gdyż idealną poezją życia, ród Izraela — od króla Dawida czasów niegrzeszył i za kwiatkami po ziemi nie szukał. Przeciwnie zawsze on zbierał metale i realne wartości, aby mieć zawsze gotowy materjał do ulania — po przyjściu Mesjasza — owego tradycyjnego cielca złotego, którego im Mojżesz w swym gniewie na puszczy spalił, a raczej zeskamotował, lub jak dzisiaj zowią językiem technicznym „zfinansował“ go na chwałę i pożytek Stwórcy.

Potem zdziwiło mnie i to, że pomiędzy kupiectwem Lwowa, dostrzegłem także pewnego rodzaju arystokrację. Czyżby i tam uważać miano za demokratów tylko tych, którzy nie posiadają realności, kamienic, lub pierwszorzędnych sklepów i magazynów? — Niewidziałem bowiem na tej wycieczce znanych mi kupców firmowych, ich żon, ani córek, którzy majątki posiadają tu znaczne. Wesołości prawdziwej i życia koleżeńskiego nie dostrzegłem pomiędzy młodzieżą kupiecką tam się znajdującą i jakoś ta zabawa pod pięknem naszem niebem i na uroczej ziemi ojczystej, wydawała mi się kosmopolityczną, bo nawet nasz mazur, dzielnie grany, nie wzbudzał w tańczących tego ducha ognistego, którym Polacy słynęli, czy to w boju z wrogami, czy też w tańcu swym narodowym, gdzie serce polskie bijące miłością Ojczyzny — porywało ciało do dziarskości i do dzielności w ruchach.

Niezagrano też tam narodowego tańca Rusinów, a przecież to na ich specyficznie zie[illegible] owa wycieczka się odbywała.

Na pochwałę panienkom wyznania mojżeszowego muszę wzmiankować, że starały się na tej wycieczce mówić po polsku, lecz kawalerja niechciała w ich ślady wstępować i odpowiadała im po niemiecku. Może jak te panienki zostaną

Nowe części świata.

Pamiętamy wszyscy z lat najmłodszych 5 części świata (!), poznanych w geografji i stoimy stale przy tej wiedzy nie pytając się zbytnio czy ona słuszna, czy nie słuszna.

A przecież nic bardziej nieuzasadnionego nad ten podział. Wielu z nas mimochodem zadawało sobie zapytanie, o to, czy nie wpływają na to rozróżnienie inne powody nad przestarzały zwyczaj, czy może w ogóle wystarczyć Ural za mur rozdzielający Europę od Azji, lub morze Śródziemne uważane być za równorzędny rozdział wodny z Oceanem? Podział ten jest wynikiem fałszywych pojęć geograficznych w starożytności, dzielących świat na Europę, Azję i Afrykę, pojęć które z odkryciem Ameryki i Australji powinny były się zmienić na bardziej racjonalne i uznać podział bardziej naturalny, wypływający z rozpołożenia flory, fauny itp. Początek do tego dał już geniusz uniwersalny Humboldta w dziele „Ideen zu einer Geographie der Pflanzen“ (1805 r.), a za nim poszło wielu znakomitych naturalistów, z których wymienimy tylko De Candolla i najnowszego z geografów botaników O. Drudego. Na podstawie badań ostatniego głównie pojawił się w ostatnim zeszycie Petermana „Mittheilungen“ artykuł pt.: „Die Florenreiche der Erde“, traktujący kwestję w mowie będącą.

Botanik-geograf wychodzi z rozmaitych punktów widzenia.

Biolog śledzi właściwości nasion i owoców, dające im własność przenoszenia się z miejsca na miejsce, czy to za pomocą prądów wodnych czy powietrznych, czy wreszcie z pomocą zwierząt. Poziome prądy powietrzne rozprzestrzeniają nasiona już dość daleko tem więcej, że każda nowa generacja posuwa je coraz dalej i dalej. Prądy zrywające się z dolin osadzają nasiona na murach i gzymsach wysokich ścian.

Fizjolog bada warunki istnienia pojedynczych rodzajów i widzi jak niejedno nasienie wstrzymuje się na pierwszym lepszym urwisku wierząc w szczęście swoje, podczas gdy drugie jako kosmopolita godząc się z rozmaitymi warunkami wszędzie pozostaje to samo lub godzi się z nowemi stosunkami. Ale nader ważne przedewszystkiem są w tym względzie spostrzeżenia systematyka. I tak dowiedziono, że wielka część uważanych za rodzaj odrębny tojadów (Aconitum), zamieszkałych pomiędzy Himalayami a zach. granicą Europy są tylko odmianami lokalnemi.

Porównawcze badania rozpołożenia zwierząt wykazały, że naturalna fauna ziemi nie godzi się z podziałem zwykłym lądu. Znakomity naturalista angielski Wallace dowiódł tego w dziele swem „Island life“. Botanicy różnią się nieco pod tym względem z zoologami. Grisebach dowiódł wprawdzie jednostojności flory półn. Europy z półn. Azją i niesamoistności wegetacji Ameryki i Afryki, ale uznał florę Australji za kraj samoistnej flory. Engler i Drude znaleźli później pewne pokrewieństwo flory australskiej z innemi wegetacjami, ale zgodzili się wreszcie, że Północ Australji tworzy z Polinezją i Indjami całość, a reszta Australji i N. Zelandja ma inny charakter wegetacji.

Że Ural nie jest granicą dzielącą Europę od Azji wskazał już Grisebach, który w sybirskiej sośnie (Abies obovata) i modrzewiu znalazł tylko lokalne różnice i uznał jednakowość naszej i sybirskiej wegetacji drzewnej. Flora Śródziemna ma w połudn. krajach europejskich ten sam charakter co w Afryce, a tem samem morze to nie jest żadną naturalną granicą Europy od Afryki. Część zach. południowa Azji i półn. wschodnia Afryki mają florę prawie jednakową i pytanie jest, czyli nie lepiej by było M. Azję i Arabję zaliczyć do Afryki.

matkami, to nauczą swe dzieci mowy ojczystej i oby Bóg natchnął ich serca, że są Polkami i jako takie postępować powinne, aby im ta ziemia była dobroczynną i miłą, a lekką po śmierci.

Mało też widziałem na tej wycieczce osób po za sferą kupiecką będących, przeto i ten objaw niemile mnie dotknął i przykre zrobił wrażenie, bo my potrzebujemy odradzającej się Polsce kupiectwa, przeto podnosić a nie poniżać je powinniśmy w życiu towarzyskiem i społecznem, bo **kastowość** jeszcze tylko u dziczy azjatyckich panować może.

Muszę i to jeszcze naznaczyć, że wzorowy porządek panował na tej wycieczce. Widocznem było, że nasze społeczeństwo całe dojrzało już do tego stopnia cywilizacji, iż sami sobą już rządzić i opiekować się możemy. Szkoda doprawdy, że nie są obecni na naszych wycieczkach i ludowych zgromadzeniach niemieccy i moskiewscy cywilizatorowie, bo by się mogli naocznie przekonać, że my umiemy się bawić i zgromadzać bez ich policji i tajnych agentów i ich opieki ojcowskiej, od wieku całego nam narzuconej.

Pocieszającym objawem na tej wycieczce było i to, że nie widziałem libacyj Bachusowych, jak to spotykałem zawsze na wycieczkach ludowych i podobnych w Niemczech, a zwłaszcza u Moskali, gdzie Bachus i Gambrynus wybryki swe wyprawiają do tego stopnia, że nogi posłuszeństwa odmawiają uczestnikom, lub rozum tonie w alkoholu, a przez to na wstrętne widoki narażoną jest publiczność.

Postępowanie księgarzy lwowskich.

Ze wstrętem prawdziwym zabieramy się dziś do zdemaskowania wyzysku — jakiego dopuszczają się już od całego szeregu lat opiekunowie polskiego ruchu literackiego — pp. księgarze lwowscy.

Piszemy to pod wpływem najnowszego, prawdziwie oburzającego wypadku, przekonawszy się, że ci wyzyskiwacze, udający mecenasów, na nędzy nawet robią interes, i to wcale nierzetelny.

Wiadomo czytelnikom naszym, że dzięki zabiegom literatów warszawskich, wyszła przed kilkunastu dniami publikacja p. t. „Na pomoc“ — z rozsprzedaży której cały dochód przeznaczony jest dla dotkniętych ostatnią powodzią.

Prace wszystkie ofiarowano bezpłatnie, fabryki papieru zniżyły ceny, drukarnie zaś, drzeworytnicy i introligatorzy całkiem bezpłatnie złożyli się na tę publikację, a księgarze w Królestwie Polskiem zajęli się bezinteresownie sprzedażą wydawnictwa, przeznaczonego na złagodzenie nędzy braci naszej. — Publikacja ta kosztuje w Królestwie 50 kop. a z doliczeniem frachtu kosztować u nas powinna 55 kop. czyli podług kursu najwyższego — jaki był od r. 1877 t. j. od wojny rosyjsko-tureckiej 67 ct. austr. wal. Tymczasem księgarze nasi każą sobie płacić za egzemplarz po 1 zł. w. a. to znaczy o 50 proc. drożej — pomimo, że ich koledzy w Warszawie sprzedają ją po 50 kop., nie pobierając od wydawnictwa żadnego rabatu ze względu na cel. Publikację takie obliczają się zwykle na największy odbyt i ustanawia się dlatego cena najprzystępniejsza.

Pomimo to wszystko bractwo naszych księgarzy nie zawahało się, w imię tradycji dawnej ustanowić samowolnie cenę 1 zł., wiedząc przecież o tem dobrze, że cena właściwa figurowała w pismach warszawskich i galicyjskich.

Jeżeli śmiałek jakiś zgłosi się do którejkolwiek z naszych księgarń i postępowania te nieuczciwe piętnuje nazywając je po prostu nadużyciem, w takim razie pp. księgarze oświadczają z największym cynizmem „to sprowadź Pan sobie wprost z Warszawy.“

Gdyby się kilku razem zebrało, wypadłoby rzeczywiście o 50 % taniej sprowadzać książki wydane z Warszawy wprost — skoro się jednak zważy, że dla bagatelnej kwoty opłacać porto listu pieniężnego do Królestwa i fracht lub porto przesyłki nie opłaci się, to nikomu za złe wziąć nie można, że toleruje to bezprzykładne zdzierstwo.

Rzekomym tym mecenasom ciskamy dziś publicznie zarzut w oczy, że tylko oni głównie winni temu, iż ruch literacki w biednej Galicji tak nędznie wygląda.

Skoro tu w kraju wydasz książkę, zapłacić musisz księgarzowi za sprzedaż tylko 33 $^1/_3$ do 50 % rabatu t. j. zapłacisz drogo za druk i papier gotówką, a księgarz tymczasem sprzedaje twoją książkę, obraca kapitałem a po upływie roku księgarskiego t. zw. „Ostermesse“ płaci ci z dołu za sprzedane egzemplarze połowę tego, co utargował.

Nie ryzykując więc, zarabia 33 $^1/_3$ do 50 % a oprócz tego obraca przez rok cały twym kapitałem. — To jednak tylko jest wyzysk kupiecki, oparty na dobrowolnej umowie, inaczej jednak ma się rzecz z książkami, które drukuje się w Królestwie Polskiem i prowincjach zabranych — a wiadomo jest — że najwięcej książek i pism polskich tam właśnie wychodzi.

Otóż główną winę rzekomej apatji naszej publiczności tylko księgarzom przypisać musimy.

Wiadomem jest że nakładcy warszawscy, po większej części księgarze, udzielają innym księgarzom, sprzedającym ich nakłady do 33$^1/_3$% rabatu. Zdawałoby się, że zarobek taki wystarczyć powinien tem bardziej, że większą część nakładów otrzymują księgarze „a conditione“ to znaczy „warunkowo“ — niesprzedane egzemplarze zwracają się nakładcom — a pieniądze za sprzedane egzemplarze płacą się z dołu. Jeżeli więc księgarze w Królestwie Polskiem zadowalają się tak umiarkowanym zyskiem, to i koledzy ich galicyjscy to sami uczynić by powinni. Niestety inaczej się dzieje. Księgarze galicyjscy oprócz udzielonego im już rabatu dodają sobie sami jeszcze przynajmniej 20% na szkodę nakładców, których książki z powodu wygórowanej ceny zalegają półki księgarskie, i na szkodę publiczności, która tak wielkiego haraczu płacić nie może.

Nadużycia te popełniają księgarze w sposób następujący: Od roku 1877 kurs rubla nie przewyższył nigdy kwoty 1 zł. 25 ct. a przez długie lata wynosił nawet 1.10 a od roku 1.20 najwyżej 1.[illegible]2 -- pomimo to wszystko księgarze tutejsi związani kartelem całego gremium, obliczają publiczności tutejszej rubla dziś po 1 zł. 50 ct. a nawet więcej, jak na sprzedaży „Na pomoc“.

Książka, która kosztuje w Warszawie „brutto“ tj. dla publiczności 6 rs. powinna we Lwowie kosztować najwyżej 7 zł. 50 ct., tymczasem sprzedają ją — jak Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“ — po 9 gld. tj. o 1 zł. 50 ct. wyżej po nad cenę brutto, ustanowioną przez nakładcę.

Książka, za którą księgarz tutejszy każe sobie płacić przeciętnie 1.50 ct. kosztuje go netto 66 kop. czyli 80 ct. — co znaczy, że płacąc z dołu 80 ct., zarobił na niej 70 ct.

Taki bywa zysk naszych mecenasów księgarzy-patrjotów, członków Koła literackiego i innych bractw honorowych.

Na dowód tego przytaczamy, że księgarnia Altenberga, Warszawie (aby tam umożliwić odbyt swoich wydawnictw) oblicza na odwrót 1 rs. po 1 zł. 20 ct. — i sprzedaje *Antologję poetów polskich* w Warszawie po 5 rs. a we Lwowie zamiast po 7 zł. 50 ct. tj. podług kursu księgarskiego tylko po 6 zł.

Apelujemy więc wprost do nakładców warszawskich, ażeby swym pośrednikom tj. księgarzom tutejszym nie pozwalali na takie wyzyskiwanie, które w rezultacie doprowadza do tego, że książki wydane w Królestwie liczyć nie mogą na odbyt w Galicji.

A nie zapominajmy, że Królestwu łatwe z nami konkurować, gdyż u nich sam druk jest bardzo znacznie tańszy.

Do naszych księgarzy apelować nie myślimy. Pomnikami ich działalności są fortuny prywatne, na których w przyszłości figurować będzie napis: „*Oświata w Galicji swoim mecenasom*“, ale w żałobnych obwódkach.

Cholerydy.*)

Lat temu czterdzieści z górą, daty już bowiem nie pamiętam ściśle — zawitała do Warszawy — cholera.

Była ona wprawdzie groźniejsza znacznie od tej, jaka obecnie przebywa w południowej Francji, gdyż stosunkowo do cyfry ówczesnej ludności tutejszej, daleko więcej zabierała ofiar, przeważnie w nadwiślańskich i w zamieszkanych przez żydów dzielnicach; zawsze jednak w porównaniu z temi, które przed nią i po niej grasowały tu srodze, nazywała się „lekką“ i trwogi w mieście nie szerzyła wielkiej.

*) Autor pod tym tytułem, napisał serję fragmentów humorystycznych z dziejów cholery, jaka różnocześnie nawiedzała Warszawę.

Jeżeli wraz z Drudem przypatrzymy się wegetacji stałej skorupy ziemskiej od bieguna półn. ku południu, to przyjdziemy do przekonania, że flora wysokiej północy ma prawie jednolity wyraz w Europie, Azji i Ameryce, i bardzo małe tylko okazuje różnice aż do 50, a nawet 40° szerok. półn. Odtąd zmienia się charakter wegetacyjny trzech grup kontynentalnych (Europa, Afryka, Azja, Polinezja i Australja, wreszcie Ameryka), a u kończyn południowych wykazuje największe różnice. Morze otacza te wielkie lądy i odgranicza nie zupełnie, bo w najgorszym razie łączą wyspy wielkie masy lądu i pośredniczą w tej jednolitości flory.

Według Drudego dzieli się z punktu botanic no-geograficznego ziemia na trzy wymienione masy lądowe, które mają na północ prawie równorzędny charakter wegetacji, na południe zaś coraz więcej się indywidualizują. Pięć części świata redukuje się w ten sposób na trzy.

Charakterystyczne te znamiona flory szczególny znajdują wyraz w wyższych działach roślinnych, zwłaszcza w mono-dykotyledonach i w wyższego ustroju krypto- i fanerogamach. Grzyby i mchy od okolic arktycznych, aż na południe są wszędzie reprezentowane, a tylko najbardziej rozwinięci przedstawiciele tych działów jak n. p. paprocie (Filicinae) a zwłaszcza tak zwane Marattiaceae przywiązane są wyłącznie do okolic tropicznych, podczas gdy Polypodiaceae po całym rozprzestrzenione są świecie.

Właściwie charakterystyczną rośliną w znaczeniu geograficznem, jest tylko Fanerogama. Na lądzie odróżnia Drude 14 państw flory. Południowa Europa, półn. Afryka i południowo-zachodnia Azja należy do jednego państwa, Indje, Polinezja i połud. Australia do innego, a Kraj przylądkowy i N. Zelandja znów do zupełnie innego. My żyjemy w tak zwanym północnym państwie flory, obejmującem środkową i północną Europę, Syberję, Kanadę i kraje podbiegunowe.

Daleko jednostajniej niżeli wegetacja lądowa objawia się flora oceanu, dla której Drude zna tylko jedno państwo. Flora ta rozwinęła się samoistnie bez żadnego związku z florą kontynentalną tak dalece, że tylko niektóre wodorosty zjawiają się w morzu i w słodkich wodach (diatomaceae). W florze morskiej zastąpione są tylko algi i t. z. trawy morskie (monocotylae należące do dwóch familij: najadae i hydrocharideae). Wodorosty te rozprzestrzenione są jednolicie po wszystkich morzach mimo dziwnej rozmaitości swych kształtów i barw (algi czerwone, floridae). Najbogatsza flora alg żyje w tych głębinach, które odpowiadają granicy przypływu i odpływu. Już w głębi 40 do 60 węzłów flora staje się jednolitą, w niektórych miejscach n. p. u wybrzeży Skageracku 20 węzłów pod powierzchnią. Twierdzenie, że morze otwarte jest niemniej bogate w algi i trawy morskie niżeli wybrzeże, jest w obec nowych badań nieprawdą. Tylko małe algi mogą swobodnie pływać jakiś czas po morzu, wszelkie wyspy wodorostowe, spotykane na morzu, nie są niczem innem jak tylko oderwanemi od wybrzeży konglomeratami, które idą na śmierć.

A cóż mówi na to owo osławione morze sargasowe, o którem czytamy w każdym podręczniku? Ma ono istnieć pomiędzy wyspami Kanaryjskiemi i Azorami, rozciągając się na wiele tysięcy mil kwadratowych i widział je już Kolumb? Cóż to jest! Po prostu, t. z. morze Sargasowe nie istnieje. Pomiędzy wyspami wymienionemi pływa istotnie masa alg (sargasum) oderwanych od wysp Barnudas i Bahama, tak samo jak się to zdarza na morzach południowych z innymi algami (Fucus i Laminaria), ale wszystko to są rośliny, które płyną na zniszczenie, a na morzu pełnem rozwijać się nie mogą. *D.*

Nie pisano też o niej, co prawda, po zagranicznych, ani nawet po miejscowych, gazetach; chociaż było to także, zda się w ogórkowym sezonie, podczas którego dziennikarze, gotowi zawsze stworzyć dżumę nawet, byleby tylko mieć czemś przecie i to „sensacyjnem", zaprawiać swoje artykuły... wodniste.

Prawda, że wówczas mniej było gazet i mniej czytelników na świecie — za to chleba, no! i fantazji... więcej!

I nie dziw! Wtedy bowiem grywano jeszcze w „zielone", pisywano do kochanek... wiersze, a miłość oświadczano na klęczkach koniecznie, pomimo iż noszono strzemiączka, a sznajgortami silnie ściskano się w pasie...

Błogież to były czasy!

Co do mnie, pisywałem był już wówczas wiersze, z którymi wprawdzie do druku, docisnąć się jeszcze nie mogłem, ale które jednak nadały mi już tytuł „młodego poety" w pewnych nieszerokich sferach i wyrobiły stosunek quasi koleżeński, w kółku starszych nieco i szczęśliwszych braci w Apollinie, którzy natchnienia swoje już w *Przeglądzie Warszawskim* lub w *Nadwiślaninie*, czarno na białem, drukowane widzieli!

Zresztą — byłem już młodzieńcem dojrzałym — *exemplum*, że kochałem się platonicznie, choć niestety! bez wzajemności, w uroczej aktorce ówczesnej Tereni D., w której zresztą, wszyscy, świeżo wykłuci z mundurków szkolnych młodzieńcy, na zabój się kochali!

Niedziw! Była „Ona" *pierwszą naiwną* — a takie, mają zawsze w Warszawie szalone do... studentów szczęście!

Mais... revenons a nos moutons... carissimi lettori miei!

Otóż, pewnego dnia, nad wieczorem, w ów czas choleryczny, przyszedłem był do Romana Zmorskiego, który wtedy na Gołębiej ulicy, przy ojcu swoim mieszkał.

Pomimo że dzień był gorący, zastałem go okrytego algierką, niepodwatowaną wprawdzie, w czapce na głowie i z grubym, krzywym kijem w ręku.

Widocznie miał gdzieś wyjść natychmiast.

— Czy może przeszkadzam? — zapytałem z pewną submisją, jaką dla poety, już dość głośnego, oczywiście, miałem.

Spojrzał na mnie poważnie — zawahał się przez chwilę — a potem spytał nagle:

— Czy masz cztery złote?

Ponieważ posiadałem właśnie dwie pięciozłotówki srebrne — zamiast odpowiedzi, podałem mu z nich jedną.

— Skoro tak — rzekł, zadowolony widocznie — to zabiorę cię z sobą.

— Dokąd? — spytałem, rozradowany wielce.

— Do „kaziowej gospody" — odparł krótko i wyszedł.

Rozumie się, że podążyłem za nim.

Gospoda, a właściwie piwiarnia na „Gnojowej Górce", zwała się tak dla tego, że ją za rezydencję główną obrał był sobie niejaki Kazio Zieliński, nie literat wprawdzie, lecz wielki przyjaciel całego gronka poetów ówczesnych w Warszawie, a większy... birbant jeszcze!

Bywałem tam i ja — niekiedy...

— A czy wiesz, po co tam idziemy i dla czego wziąłem od ciebie pieniądze? — zapytał po drodze Roman.

— A zkądżebym miał wiedzieć?

— Więc ci powiem, młodzieńcze! Oto, dziś, są urodziny redaktora „Nadwiślanina," vulgo „Karpia..." Ponieważ zaś Seweryn, czyli Karp, tak dziś, w dniu urodzin, jak i w godzinie śmierci, grosza przy duszy zapewne mieć nie będzie, więc powzięliśmy zamiar wyprawić mu ucztę składkową, którą już Bohdan (Dziekoński) tam obstalował.

Wziąłem więc pieniądze, ażeby wnieść tam składkę za ciebie i zainstalować cię, zarazem.

Podziękowałem serdecznie Romanowi, choć, jak skonstatowałem później, nie było za co, bo zabrał mnie do kompanji wybranych dla tego głównie pono, że wziętą odemnie pięciozłotówką, nietylko zapłacił za nas obudwóch składkę, ustanowioną na dwa złote, lecz została mu jeszcze cała złotówka, w pustej dotąd zupełnie kieszeni.

Gdy przybyliśmy na miejsce, którego dziś, na „Gnojowej Górce," wśród upiększeń zaprowadzonych tam z czasem, napróżnobym szukał, zastaliśmy już w altanie — niegodnej wprawdzie tego zielonego i cienistego nazwiska, gdyż ani cienia ani zieloności nie miała — zgromadzone już całe prawie kółko, należące do warszawskiej, literacko-artystycznej „Cyganerji" ówczesnej. Bohdan Dziekoński, Zenon Sierpiński, Karol Brodowski, Cyprjan Norwid, Teofil Lenartowicz, Stanisław Bogusławski, z nieodstępnym I. B. Wagnerem, Hipolit Skimborowicz, aktor Karasiński, grywający czarne charaktery, i młodziutki wtedy jeszcze, Włodzimierz Wolski, prócz kilku innych, których już nie pomnę, obsiedli dokoła duży stół, zbity z prostych desek, ustawiony na środku altany, i pokrzepiali się jakiemś „luftowem" piwkiem, którego nazwa nawet dziś już, niestety! zatraconą została.

A szkoda! bo piwo było smaczne — musowało jak szampan, a podane w dużym, wysmukłym kuflu, kosztowało cztery grosze tylko!

Kilka fajek, na cybuchach pieprzowych, nałożonych, tak zwanym poufnie, „draj-capem" (dreikönig), krążyło harmonijnie, pomiędzy tą kompanią, napełniając powietrze, gęstym i... niezbyt wonnym, dymem.

— A! Roman! — zawołało kilka głosów, gdyśmy nadeszli.

— Patrzcie! I sprowadził jeszcze tego „scyzoryka" z sobą — dodał ktoś, z wyraźną aluzją do mnie.

— Scyzoryk jest potrzebny — raz dla tego, że pisuje wiersze, a powtóre, że... głupi, bo złożył na moje ręce ten oto pieniądz szlachetny, który wam, jako składkę za nas obu wnoszę — z żądaniem natychmiastowego wydania mi reszty.

To rzekłszy, pokazał w palcach moją pięciozłotówkę srebrną.

— No, to siadajcie i luftujcie się wraz z nami. Wkrótce też będzie i uczta, którą Kazio, na wielkim ogniu, aż w dwóch rondlach, z pomocą Jagusi — dusi... Ot! macie i rym na prędce! — wyrzekł Karol Brodowski — i zawołał o dwa nowe kufelki.

— A co macie w tych rondlach? — zapytał, mlasnąwszy językiem, Roman.

— W jednym — są zrazy; w drugim jest kasza:

Dobra dla takich cyganów pasza! ozwał się, milczący dotąd, Cypryan.

— To będzie djablo gorące i nie wystygnie do jutra — zauważył niechętnie Wagner, słynący z apetytu nienasyconego nigdy.

— Tem lepiej! — ozwał się Bohdan — bo i tak czekać jeszcze musimy na solenizanta, którego dotąd nie widać.

— A on gdzie się zapodział?

— Poszli we dwóch, z Bębnoszem *) na Kępę, z przyrzeczeniem solennem, że na sam czas tu powrócą razem.

— A! Otóż i są! — zawołał Stanisław. — Ale zdaje mi się, że jeden z nich tylko powraca — bo drugiego na plecach niesie!

„A obudwóch, jak liście, bujny wiatr po [lesie,
Lub jak koń rozhukany — wódka szparko [niesie!"

dodał, śmiejąc się, i podążył wraz z kilku innymi, na pomoc strudzonym wędrowcom.

A pomoc ta w istocie, potrzebną im była bardzo!

Bębnosz, choć chłop rosły i silny, upadał już widocznie pod ciężarem krępego, ale dość pękatego korpusu Filleborna, który bezwładny już prawie, z włosem rozwianym, z oczami przymkniętemi i z twarzą posiniałą, wlókł się, unoszony krzepkiem towarzysza ramieniem i od czasu do czasu, przeraźliwie jęczał.

— Ależ on chory! — zawołał Brodowski, ująwszy zimne jak lód ręce Seweryna i pokazując nam twarz jego — siną.

— Nie — on pijany tylko, zawyrokował Bogusławski krótko.

— On naprawdę chory — wyrzekł zdyszany Bębnosz, sadzając, przy pomocy innych, solenizanta na ławce i podtrzymując go ze stron obu. — A nawet, boję się — dodał głosem przyciszonym nieco — czy czasem nie dostał lub nie dostanie wkrótce, tej... co to teraz nie żartuje z nikim...

— Cholery! — zapytano chórem.

— A no, być może — bo już od brzegu Wisły, dokąd go na łódce przywiozłem, począł ziębnąć, sinieć na twarzy, a na kurcze w żołądku i w łydkach, wciąż jęczał okrutnie.

— Zimno mi! Gorącego!... Dajcie tu i tu!... — wybełkotał Seweryn, wskazując palcem, najpierw na usta, potem na żołądek — i jęknął głośno, wijąc się boleśnie.

— Więc może to i cholera? — zauważył posępnie Roman. — Trzeba posłać po doktora natychmiast.

— A to na co? — zawołał żywo Bohdan.— Żeby nam biednego Karpia usmarzył na szpitalnym ruszcie? Dajcież pokój! Ja przecie także doktorem!

— Prawda! Prawda! — zawołano chórem, przypomniawszy sobie, że Dziekoński chodził na medycynę i doktoryzował się aż w dwóch uniwersytetach, w Dorpacie i Wrocławiu.

— Gorącego dajcie! Tu i tu! — wyjęczał znowu Seweryn.

Dziekoński z pomocą innych, położył pacjenta na altanowym stole, gdyż nie chcieliśmy wnosząc go do piwiarni vel gospody, budzić popłochu wśród znajdujących się tam, obcych gości— a potem, zaczął go egzaminować poważnie; wreszcie, sprawdziwszy uderzanie pulsu na sekundniku swojego zegarka, uśmiechnął się, jakby pocieszony bardzo i rzekł:

— Nic mu nie będzie! Tylko prędzej, przynieście tu szklankę mleka, ale tego, od wściekłej krowy...*) i to na gorąco.

— Cygański poncz właśnie jest gotowy! i zrazy i kasza także! — zdał szybko relację Kazio.

— Przynieście więc tu wszystko, ale w rondlach, wprost z komina! — zadecydował Bohdan.

— A poszukajcie też szczotek i zdejmcie mu buty — trzeba rozetrzeć nogi, by się rozgrzały.

— To może dać mu futrzane buty gospodarza, które w alkierzu widziałem? — zapytał Kazio i nie czekając odpowiedzi, wybiegł wraz z trzema innymi.

Tymczasem solenizant wił się i wyrzekał, domagając się ciągle czegoś gorącego.

No — i doczekał się wreszcie!

Rozpoczęła się kuracja energiczna, lecz oryginalna, o jakiej zapewne w analach medycyny nie wspomniano nigdy.

Wlano najpierw pacjentowi w usta sporą szklankę gorącego ponczu, z czystego araku tylko, bez wody — którą jednak przepił do niego sam ordynujący doktor; potem zdjęto mu obuwie, zakasano nogawki i wytarłszy szczotkami stopy i łydki, że aż krzyczeć począł, obuto je napowrót w wielkie niedźwiedziem futrem wyłożone buty.

Jednocześnie rozpięto na nim odzież, a na żołądku, stawiając naprzemian rondle ze zrazami i kaszą, gorące potężnie — poczęto ucztować na tym zaimprowizowanym stole...

I uczta szła wesoło!

Pacjent się uspokoił widocznie! Rum gorący, zaprawny korzeniami i rondle, do których palca przytknąć nie było można, ogrzały mu znać organizm silnie i wywołały dobroczynną reakcję — gdyż wkrótce zaczął się pocić silnie. I byłby był zasnął nawet na dobre, gdyby go nie budziły ciągle toasty, wznoszone za jego zdrowie — przeplatane mowami, najpierw pochwalnemi dla żywego, potem zaś, pogrzebowemi, jakoby już nad martwym, które rozmaici rzecznicy, wierszem i prozą, po kolei wygłaszali szumnie.

I cóż powiecie... tulończycy? *Pardon*! czytelnicy — rzec chciałem...

Solenizant, któremu podczas wycieczki na Kępę, wódeczka, piwko, głównie zaś mizerja, której zjadł sporo — a potem może podróż wodna i utrudzenie, zaszkodziły silnie — zasnął jednak snem twardym na łóżku, które mu właściciel „Kaziowej Gospody" odstąpił gościnnie i nazajutrz obudził się zdrowiuteńki! My zaś, przy stole w altanie, przepędziliśmy noc całą, wierszując i bawiąc się wesoło — a o świcie zdrowi i niezmużeni wcale, rozeszliśmy się do domów — uścisnąwszy wprzód sobie ręce z przyrzeczeniem solennem, że każdą w życiu spotkaną „zarazę", zwłaszcza też duchową, tak samo jak ową cholerę Seweryna, razem i raźnie, choć może nie

---

*) Poufnie zmienione nazwisko żyjącego dotąd — cygana! (Przyp. aut.).

*) Tak „cyganerja" nazywała rum zwykły.

tak już wesoło i nie z kuflami w ręku... leczyć lub zwalczać będziemy.
Szczęśliwa młodość!
Przyrzeka ona sobie i ludzkości tak wiele!
Aleksander Półkozic z Wieku.

KRONIKA.

Miłość chrześcijańska w zakonie. W lwowskim klasztorze OO. Bernardynów zdarzył się wypadek, którego opis podajemy:

Smutny to wypadek, wolałbym go wcale nie poruszać, jednak ponieważ rzuca on jaskrawe światło na brak miłości u tych, którzy właśnie na zewnątrz miłością się tylko popisują, dlatego zmuszony jestem jako naoczny świadek sprawę tę oddać pod sąd opinji publicznej.

Od roku za staraniem księdza prowincjała Norberta Golichowskiego zaprowadzono w klasztorze OO. Bernardynów życie wspólne, polegające na tem, że zakonnicy pod grzechem ciężkim nie mogą mieć prywatnej własności. Do tego życia pociągnięto wszystkich kleryków, którzy po wydanym dekrecie święcić się mieli na kapłanów. Tego roku właśnie ukończył studja teologiczne kleryk J. W., i według życzenia przełożonych miał się przygotować do święceń. Ale ponieważ ma ubogich rodziców, a już według prawa natury obowiązany jest, w starości być im pomocą, czego znowu uczynićby nie mógł, gdyby w klasztorze pozostał, przeto postanowił wystąpić, pracować gdzieindziej, i groszem zapracowanym ubóstwo i starość rodziców osładzać. Mając to na myśli dnia 29. lipca z rana kupił sobie ubranie świeckie, a wieczorem o godzinie 7mej miał złożyć habit zakonny, i za wszystko podziękować. A przysługiwało mu prawo w każdej chwili wystąpić, bo jeszcze ślubów solennych nie był złożył. Tymczasem w południe ksiądz prowincjał dowiedział się o jego zamiarze i o godzinie 5tej, kiedy kleryk wyszedł w interesie własnym z klasztoru i celę swoją zamknął, nagle ksiądz prowincjał wyszedł z chóru, gdzie zakonnicy odmawiali pacierze kanoniczne, wziął sobie do pomocy kilku księży, zawołał ślusarza, i wytrychem do celi się dostał.

O godzinie pół do 6tej wrócił kleryk do klasztoru i najprzód spotkał furtjana zapłakanego. Zapytał go, co mu się stało? a ten odpowiada: „narobiłeś ksiądz bigosu i mnie i sobie; ja już nie będę furtjanem, a ksiądz musisz z klasztoru wyjść“. Pospieszył do celi, — cela otwarta, wszystko pozabierane, nic nie pozostało. Przerażony wyszedł na korytarz w zamiarze wezwania na pomoc policji. Tymczasem nawinął się ksiądz kustosz, Polikarp Rapacz i wezwał go do siebie prawdziwie ojcowskim tonem: "Mamy cię ptaszku! wiemy już coś zamyślał, zdejmuj habit, inaczej nie wydamy ci rzeczy“. W...... zapytał go, co to jest, że cela otwarta i wszystkie rzeczy zabrane? „Wszystko jest u mnie — odrzekł ksiądz Rapacz — nic nie zginie; tak rozporządził najprzewielebniejszy ksiądz prowincjał, i wreszcie wszystkie skonfiskowane rzeczy będą zwrócone, byleś tylko habit złożył“. Na takie dictum zdjął habit, wdział świeckie ubranie i rozpoczął z księdzem kustoszem targ o swoje własne rzeczy.

Przy targu tym ksiądz kustosz nie żałował słów obelżywych, których tu nie podobna powtórzyć, ostatecznie skończyło się tem, że wszystką bieliznę, którą ksiądz W...., bardzo oszczędzał, zabrano, a zostawiono mu tylko z każdej kategorji po dwoje, bo na więcej przez lat trzy nie zasłużył; kapelusz nawet, który prawem preskrypcji mógł do delikwenta należeć, bo używał go dwa lata, także na własność klasztorną skonfiskowano.

Na zakończenie tej sceny, zatelegrafowano do klasztoru kalwaryjskiego, aby tamże klerykowi choremu, przygotowującemu się na tamten świat, także habit zdjąć dlatego, iż w papierach księdza W.... znaleziono notatkę, że i dla niego starał się kiedyś o miejsce na świecie. Furtjanowi wypowiedziano służbę. A wreszcie dwom klerykom już nawet nie wiem z jakiej przyczyny także kazano zakon opuścić. Dziwna rzecz, że człowiek stojący u steru w podobny sposób sobie postępuje zapoznając swoją własną godność i stanowisko. Kleryk W.... występując, nie czynił klasztorowi krzywdy najmniejszej i nie przystało nawet, aby ci, którzy przez trzy lata byli jego przełożonymi, wyrzucali go jako psa, ale pożegnali jako człowieka z błogosławieństwem.

Kłopot z tiurniurami. Śmieszne te przyrządy do sztukowania wdzięków, poczynają dawać się publiczności we znaki pod wielu względami. Obecnie stają się one prawdziwą plagą dla zwiedzających wystawę sztuk pięknych i zmuszą chyba towarzystwo albo do porozstawiania sztalug jeszcze raz tak szeroko, jak są poustawiane, albo do przeniesienia wystawy gdzie na wolniejsze miejsce. Między jedną a drugą sztalugą jest zaledwie trzy kroki miejsca; rozpacz więc ogarnia panów, jeśli, chcąc się dobrze obrazowi przypatrzeć, cofną się o krok wstecz i co chwila utykają plecami na tiurniury pań, patrzących na obrazy ze strony przeciwnej. Może się jeszcze zdarzyć wypadek, że jaki nieopatrzny a prędki śmiertelnik, cofnąwszy się szybkim zwrotem od obrazu, utknie na tiurniurę, a ta jako przedmiot elastyczny odbije go — to gotów odskoczyć jak kula bilarowa i zrobić jakiemu malarzowi szkodę nader dotkliwą.

Wędrowny księgarz. Wczoraj przybył do Lwowa jeden z księgarzy wędrownych, których zadaniem jest być na każdym odpuście parafialnym i jarmarku. Zdążając właśnie z Żółkiewskich okolic na odpusty do Zarwanicy księgarz ten, nazwiskiem Aron Koniker, (były kolporter Wileński) zatrzymał się na Zniesieniu za Żółkiewską rogatką celem odpoczęcia po 47 milowej podróży i zrobienia jakiego interesu. Mieszkańcy Zniesienia usłyszeli wczoraj rano po raz pierwszy głośne wołania jego: „Hej! hej! panowie, panie, panny i dzieci... hej kupować kalendarze za rok przeszły, brukowe paryskie wiadomości, same ostatnie, Senniki... same rarytne rzeczy: Przechadzki po Wilnie Kirkora, Chwile stracone, Goliat Głodnobrzuszek czyli szydło magnesowe do przekłucia uszek i serduszek... Romanse „cimes“ Kocka, — Piękna Pątniczka, Genowefa czyli wypróbowana cnota, — Nieprzepłacony pierścień. Hej! dla panien hej! Tajemnice czarów miłosnych przez Złego ducha, Sekretne proszki, Arabskie kabały, Chińskie wyrocznie z Poznania, — i jeszcze coś! hej proszę panowie, panie, panny i dzieci!...

Całe swoje życie przepędził Aron Koniker po wędrówkach, nosząc na grzbiecie cały swój sklep, przepraszamy: sortyment księgarski, i zwiedził prawie wszystkie prowincje polskie. Niemaż mieściny w Polsce, którejby on nie znał, ani kościoła przed którymby ze swoim kramem nie siedział podczas odpustu, ani jarmarku na którymby nie był. Od wsi do miasteczka, z miasteczka do miasta wędruje zawsze wesół i zdrów mimo wieku już podeszłego, bo liczy z górą 60 lat. Dowcipny nadzwyczaj i grzeczny wszędzie przez włościan jest mile przyjmowany na noclegi wraz z całą księgarnią swoją.

Arona ojciec był antykwarzem Wileńskim i podczas burzliwych chwil w Polsce został w r. 1834 na Sybir wysłany.

Quousque tandem. Ponowne skargi dochodzą nas od mieszkańców ulicy Skarbkowskiej, na nocne wrzaski i hałasy w umieszczonych tam knajpach. Co nocy powtarzają się sceny — już tylokrotnie opisywane, a policjanci stoją „wedle drogi“ i z zadowoleniem przypatrują i przysłuchują się wszystkiemu. Zaprawdę niepodobna wytłumaczyć sobie tej szczególnej tolerancji inaczej, chyba względami fiskalnymi, bo właściciele naszych szynków opłacają za każdą noc, pewien, dość znaczny podatek. Trapieni bezsennością mieszkańcy tej nieszczęśliwej ulicy, chętnie zapłaciliby więcej za prawo spokojnego przespania się w stolicy kraju.

Trzimaj zlodżi, bo uczeka! Takie krzyki rozlegały się onegdaj po godzinie dziewiątej po placu Gołuchowskich i równocześnie tłum ludzi pędził za jakimś rzezimieszkiem, unoszącym ze sobą próżną beczkę z piwa, którą skradł z wozu rozwożącego piwo z browaru Kleina. Kiedy pogoń już blisko niego była, rzucił beczkę i sam chciał drapnąć do Pełtwi, ale niestety! — zawiodła go elastyczność nóg i został schwytanym i poprowadzonym w tryumfie na policję, gdzie go poznano jako dawnego znajomego. Nazywa on się Władysław Siniecki i karany był już wiele razy za tego rodzaju sprawki.

Eksplozja nafty. Onegdaj wieczorem eksplodowała lampa w latarni, zawieszonej nad ladą kramiku w bramie przy ulicy Halickiej l. 5. Właściciel kramiku, nie mogąc sobie w inny sposób z płonącą latarnią poradzić, wyrzucił ją na środek ulicy. Przez oszczędność kilku centów na lichej nafcie, pozbawił się i lampy i latarni wartości kilku guldenów.

Do sprawy Kamińskiego. Wiedeński sąd krajowy dla spraw cywilnych przypuścił żądany przez dr. Kamińskiego dowód ku wiecznej pamięci na okoliczności przytoczone w znanej skardze dr. Kamińskiego. — W bieżącym miesiącu będą tedy przesłuchani wszyscy powołani świadkowie. Przesłuchania rozpoczynają się z dniem dzisiejszym (5) i zawezwani są: Prof. Edward Styx, br. Juljusz Schwarz jun., dr. Eldbauer radca dworu v. Pischof. br. v. Lilienau, dr. Dunajewski, pp. Nawarski i Słonecki, dr. Lewakowski, dr. Müller i Sessauer, jen. dyrektor Länderbanku, Hahn, jen. sekretarz tegoż, dr. Arnold Rappaport — wreszcie przedsiębiorcy budowy Knauer, Gross i Löwenfeld.

Nabożeństwo żałobne. Wczoraj o godzinie w pół do 9. rano odbyło się w kościele Archikatedralnym żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Trauguta Romualda, Żulińskiego Romana, Jeziorańskiego Jana, Krajewskiego Rafała i Toczyskiego Józefa. Mszą św. odprawił ks. Podolski. Publiczność zgromadziła się bardzo licznie, a szczególnie młodzież pospieszyła tłumnie do kościoła. Po nabożeństwie odśpiewano pieśni patrjotyczne „Boże coś Polskę“ i z „Dymem pożarów.“

Przez nieostrożność. W kamienicy nr. 8 przy ulicy Kopernika wczoraj o godzinie 1 z południa zapalił się ganek II piętra przez nieostożność jednej ze sług, która do stojącego tamże plecionego kosza, służącego widać do wszystkiego, wysypała jarzące węgle. Kosz i deski ganku przepaliły się zupełnie.

Nagła śmierć. Joanna Czarniawska rodem z Muszyny, licząca lat 51, wdowa po dyetarjuszu a matka czworga dzieci, zmarła wczoraj po południu we własnem mieszkaniu pod l. 5 ulica św. Wojciecha, na udar mózgowy.

Mianowania. Prezydjum ck. krajowej dyrekcji skarbu zamianowało podoficera rachunkowego 20 pułku piechoty, Stanisława Śliwę, kancelistą ck. prokuratorji skarbu.

Adjunkt sądu tarnowskiego Zarzycki, otrzymał tytuł i charakter sekretarza rady sądu krajowego.

Karol Czapek, stygar salinarny w Bochni otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Zabawa w Lubieniu z d. 3 bm. przyniosła czystego dochodu 131 gld, 53 ct. dla ofiar powodzi.

Przypominamy, że druga serja chłopców wyjeżdża na kolonje wakacyjne jutro o godz. 12 w południe, i w tym celu ma dziś o godz. 6 popołudniu złożyć swoje manatki w Sokole.

Na rzecz powodzią dotkniętych otrzymaliśmy od Tadzia i Niuśki Kr. 10 zł.

Na rzecz weteranów z r. 1831 w Anglji przebywających nadesłali nam Tadzio i Niuśka Kr. 10 zł.

Czeski deputowany do Rady państwa i na sejm morawski ks. Ignacy Wurm, proboszcz w Morawie, zamianowany został przez ks. biskupa Sembratowicza w dniu tegorocznych swych imienin (31 lipca), honorowym radcą grecko unickiego konsystorza we Lwowie. Ozdobny w starosłowiańskim i łacińskim języku wygotowany dyplom został już za pośrednictwem ołomunieckiego arcybiskupstwa ks. Wurmowi doręczony.

Z Kołomyi donoszą: W uznaniu zasług położonych przy sposobności niesienia ulgi dla dotkniętych powodzią nadała Rada gminna na posiedzeniu 4. bm. obywatelstwo honorowe marszałkowi p. Zyblikiewiczowi i namiestnikowi p. Zaleskiemu.

Pogrzeb Laubego. Już od rana dnia 3go b. m. otaczały tłumy ludu dom, z którego odbyć się miał pogrzeb Laubego. Wewnątrz wszystkie pokoje przepełnione były wieńcami i kwiatami, które dziwnie odbijały od wybitej czarnym kirem sali, w której spoczywały zwłoki wielkiego poety. Przepyszny z lilij wieniec przysłał też arcyksiążę Rudolf. Z uderzeniem godziny 3ej wyniosła służba wszystkie wieńce na karawan pogrzebowy, a następnie wśród uroczystej ciszy obecnych zniesiono prostą, metalową trumnę.

Dawno nie widziano takiej ilości ludzi przy pogrzebie i można sobie wyobrazić o ile więcej byłoby jeszcze publiczności, gdyby nie to, że o tej porze roku bardzo znaczna część Wiedeńczyków bawi na świeżem powietrzu. Z drugiej strony widziano wiele osobistości, które z dalekich stron umyślnie na pogrzeb przybyły, jak prezes „Concordji“ Weilen, pani Schratt, artysta dramatyczny Tyrolt, dyrektor berlińskiego teatru nadwornego Deutz, dyrektor teatru francuskiego Claar i wielu, wielu innych.

Porządek pochodu pogrzebowego ustanowiony został w ostatniej chwili, wskutek czego wiele osób czekało po ulicach przez które kondukt wcale nie przechodził.

Pogrzeb ruszył przez Augustinergasse, Kohlmarkt i Graben do kościoła ewangelickiego na Dootheergasse. Poprzód jechali konno dwaj policjanci torując drogę. Za trumną jechał wóz z kwiatami, dalej postępowali zastępcy rozmaitych korporacyj, prezes i wiceprezes „Concordji“ a dalej nieskończony szereg powozów. W pierwszym powozie jechała wychowanica zmarłego panna Haas

i pasierb jego profesor Haenel, w drugim obaj bracia, siostrzeniec i siostrzenica.

Po odśpiewaniu chorału przemówił radca kościelny ks. Kanka. Mowca podniósł nasamprzód przymioty zmarłego jako człowieka i patrjoty a następnie jako poety. Mowa jego była krótką ale nadzwyczaj serdeczną i wzruszającą.

Po nim mówił prezydent Concordji Weilen, z którego mowy podnieść wypada ustęp, w którym wyraził, że zmarły dał najlepszy dowód, iż można być dobrym Austrjakiem i dobrym Niemcem zarazem.

Po nim przemówił jeszcze dyrektor teatru berlińskiego Deutz i nad grobem Laubego zawarła się ziemia.

Rzeszów 1. sierpnia. Przed dwoma tygodniami przybyło do Rzeszowa dwóch żydów z Rosji, przedstawiając się jako właściciele wielkich posiadłości ziemskich, którzy zmuszeni byli z tamtąd emigrować z powodu, iż zdarzył się im wypadek arcy-niemiły, a mianowicie, że znaleziono zgotowanego człowieka w kotle jednej z ich gorzelni. Bojąc się dochodzenia wszelkiego ze strony władzy rosyjskiej, postanowili owi wrzekomi wychodźcy zostawić całe mienie na pastwę tamtejszym „niedźwiedziom“, a sami osiedlić się w Austrji z resztą kapitału, która miała wynosić, według ich oświadczenia, około dwóch milionów rubli „i jeszcze troszkę“. Żony tych panów, które przedtem jeszcze opuściły były Rosję, zapragnęły osiedlić się w Rzeszowie i dlatego poleciły mężom swoim, ażeby wyszukali odpowiednie dla nich mieszkanie i zarazem zakupili kilka wiosek. Panowie Orensteinowie, gdyż tak się przedstawili owi przybysze, rozgościli się na dobre w hotelu krakowskim, a hołota faktorska dokładała wszelkich starań w celu wynalezienia odpowiednich realności dla milionerów rosyjskich. Zachowując ściśle wszelkie przepisy talmudu, potrafili sobie owi przybysze tak zjednać tutejszych żydów, że ci, chcąc uczcić dostojnych gości, postanowili zrobić im niespodziankę i zaprosić na sute śniadanko. Jednakże niezadługo wyjechał jeden z przybyszów a drugi miał objeżdżać okolicę w celu nabycia wiosek. Nie mając tutaj bliżej znajomych, prosił właściciela hotelu p. Haara, aby go raczył obwozić swojemi końmi, a mając przy sobie tylko papiery rosyjskie na 25.000 rubli i większe banknoty, których żaden z bankierów nie mógł wymienić, gdyż podobno nie mieli na tyle groszy w swoich kasach wertheimowskich, przeto pożyczył sobie od właściciela tegoż hotelu 15 złr. w. a. na mniejsze wydatki, dodając, że złożył w domu bankowym pp. Matzner i Holzer 4.000 złr. w. a. na $3^1/_2$ procent. Jednocześnie sprowadzono także telegraficznie p. S.... właściciela realności, u którego zamierzył p. Orenstein wynająć pomieszkanie dla rodziny, składające się najmniej z 17 pokoi, lecz to nie przyszło do skutku, gdyż wynajmujący życzył sobie mieć pokoje wykładane bogatemi płytami marmurowemi i zarazem, aby jemu dano zadatek według zwyczaju rosyjskiego. Co do innych pomieszkań nie mógł się zdecydować, gdyż, jak sam opowiadał miał mieć 18 wagonów mebli wraz z 6 fortepianami, ponieważ każde dziecko miało odrębny dla siebie. Nieszczęście chciało, że p. Haar dowiedział się, że w domu bankowym pp. Matzner i Holzer nie złożono żadnych pieniędzy, zaczął tedy podejrzywać p. Orensteina i nalegał na tegoż o zapłacenie mu należytości, przypadającej blisko za 2 tygodnie. Milioner chcąc zamydlić oczy właścicielowi hotelu, wyszedł niby zmienić ruble i pomimo, że p. Haar nie odstępował go ani na krok, a miał czego pilnować, gdyż prawie dwa tygodnie mu głowę zawracał i ani centa nie zapłacił, tenże zniknął jak kamfora, a w Rzeszowie pozostawił tylko miłe wspomnienie i zarazem nauczkę dla swych współwyznawców, że i żyd żyda potrafi także oszukać.

Rzeszów 1 sierpnia. Burmistrz p. Kalinowski oddał już do zamieszkania założone nowo wystawione koszary, których poświęcenie w obecności Rady miejskiej, reprezentacji Rady powiatowej i oficerów rzeszowskiego batalionu odbyło się 23 z. m. Budynek wymurowany jest nietylko gustownie, lecz nawet bardzo zbytkownie. Gmina prowadziła budowę w własnym zarządzie, oszczędziwszy 4000 złr. z pierwotnej ceny kosztorysowej 49.000 złr. Budową kierował według własnych planów z pochlebnem uznaniem zatwierdzonych przez oddział techniczny ministerjum wojny, budowniczy miejski p. Tadeusz Marcin, który już kilku budowlami upiększył nasze miasto. Są to pierwsze w kraju koszary wybudowane za udzieloną pożyczkę przez Wydział krajowy.

Stanisławów 3. sierpnia. Donosiliśmy przed kilku dniami, że most kolejowy na Dniestrze, który niedawno wybudowano pod nową kolej transwersalną pod Niżniowem, w skutek ostatniej powodzi został tak uszkodzony, że budowa tej linji kolei nie będzie ukończona przed jesienią i potrwa zapewne do lata roku przyszłego. Most ten jest dobrą ilustracją owych „oszczędności“, jakie przy budowie na gwałt chciano poczynić. W kosztorysie bowiem oznaczono początkowo długość mostu na 500 metrów, a to z uwagi na to, by podczas wysokiego stanu, woda miała się gdzie rozlewać. Tym czasem w ministerstwie. przy zielonym stoliku wyrozumowano, że dość będzie wyznaczyć 350 metrów na długość mostu i tak polecono budować. Podczas powodzi okazały się tego skutki. Woda nie mając się gdzie podzieć, (bo i nasyp toru wysoki) zatamowała się przed mostem wstecz aż do Marjampola, a następnie podmuliła słupy tak, że aż skrzynia żelazna, w której spoczywały fundamenta, wypłynęła na powierzchnię. Obecnie sprowadzono z Wiednia nurka i rozpoczyna się *da capo* przebudowa mostu, co nie wiele mniej kosztować będzie, niż wydano na ten most dotychczas, a nadto — jak już powiedziałem — powstrzyma o pół roku otwarcie linji. „Skąpy dwa razy traci.“

Rektorem wszechnicy wrocławskiej na rok 1884/85 wybrany został prof. dr. Förster; dziekanami: 1) katolickiego wydziału teolog. ks. prof. dr. König; 2) w ewangelickim dr. Meuss; 3) prawniczym prof. dr. Schwanert; 4) w lekarskim prof. dr. Hasse; 5) w filozoficznym prof. dr. Rossbach.

O akademji Mickiewicza mówi jakiś pan Wern, opisujący w *Mosk. Wied.* odbytą za granicą podróż wcale niepochlebnie. Przyjechawszy do Bononji turysta kazał się fiakrowi zawieść do słowiańskiej akademji. „Akademja Mickiewicza“, czytam na drzwiach. Zapewne się omyliłeś, mówię do stangreta. — Ale gdzież tam signor? Słowiańska akademja czy akademja Mickiewicza, to jedno. W Bononji nazywają ją tak i tak. — Tak tedy zaraz od pierwszego kroku stanęło przedemną pytanie, dla czego instytucja, która wzięła na siebie tak obszerne i ogólne zadanie, jak nauczanie wszystkich narzeczy słowiańskich, przybrała nazwę akademji Mickiewicza? Dzwonię, wchodzę i w oczekiwaniu na prezydenta przeglądam apartamenta akademji. Szereg czyściutkich pokojów, wszędzie szafy z książkami, na słupach biusty, na ścianach obrazy, na gierydonach ryciny. Oto biust Mickiewicza dalej Krasińskiego, Kopernika. Oto kopje z obrazów Siemiradzkiego i innych polskich artystów. Wszystko to pięknie, ale gdzież biusty Łomonosowa, Dzierżawina, Puszkina, Gogola? Gdzież kopje z obrazów Briułowa albo Iwanowa? Nie, tego nie ma. Wśród setek polskich książek wygląda jakiś nieszczęliwy elementarz, wykluczony z powodu niedokładności z rosyjskich szkół wiejskich. Tak więc stumiljonowy naród, władający najbogatszym i oryginalnym językiem, bogatą literaturą i mnóstwem sławnych nazwisk, został zapomniany przez słowiańską akademję, a popiersia Gogola i Puszkina nie znalazły dla siebie miejsca obok Mickiewicza i Krasińskiego. Czułem się obrażony za moją ojczyznę, czułem się obrażony tą ironiczną nazwą „Słowiańskiej akademji“, kiedy Ruś, matka całego świata słowiańskiego, do niej nie weszła. Wziąwszy kapelusz, chciałem się oddalić, ale w tej chwili pokazał się prezydent.“ Osobistość prezydenta i jego zapatrywania także się nie podobały panu Wernowi.

Powód do separacji. Pewien Amerykanin podał do władzy prośbę o separację od swojej połowicy, motywując podanie tem, że został przez nią haniebnie oszukany, gdyż ożenił się tylko dla pięknych kształtów, które okazały się po ślubie wyrobem sztuki. Na to replikuje Amerykanka, że oszustwa nie było żadnego, albowiem mąż przed ślubem nie pytał ją wcale o to, a nadto miał wszelką łatwość skonstatowania faktu. Sędzia odrzucił skargę mężowską, a to z powodu, że jeżeli skarżący żenił się tylko dla pięknych kształtów owej wybranej, to powinien był chyba to zastrzeżenie wstawić w kontrakt małżeński, ustawa bowiem nie uważa takiego defektu za powód do separacji.

Amerykańska osika, *Ornus americana* według doświadczeń Brandla ogłaszanych w *Norddeutscher Landwirth* nadaje się znakomicie do odwadniania gruntu. Drzewo to sadzić można na bagnach bez poprzedniego drenowania. Brandt widział ogromne plantacje osiki amerykańskiej stojące po części w wodzie, a mimo to 18 letnie drzewa miały do 30 stóp wysokości i grubość słupa telegraficznego. Pożytek z osiki amerykańskiej jest bardzo znaczny, gdyż drzewo nadaje się znakomicie do wyrobu narzędzi rolniczych itp. Najlepiej jest sadzić te drzewa od połowy maja do końca czerwca, w oddaleniu $1^1/_2$ metra jedno od drugiego. Koszta są nieznaczne, bo zdrowe rozsadniki kosztują tylko po kilka fenigów za sztukę, a 2 robotnicy zasadzić mogą 800 — 1000 sztuk dziennie. Wylewy nie tylko nieszkodzą tym plantacjom, ale nawet przyczyniają się do rychlejszego ich rozwoju.

Statystyka cholery w Marsylji. Konsulat niemiecki w Marsylji podaje liczbę ofiar od czasu wybuchu cholery w tem mieście aż do dnia 28 lipca na 1141 osób. Mianowicie zmarło 798 Francuzów, 322 Włochów, 13 Hiszpanów, 2 Greków, 1 Niemiec, 1 Amerykanin, 1 Austrjak i 1 Anglik. Nadto zmarło w tej liczbie 12 zakonnic, 1 kapucyn, 2 urzędników policyjnych, 3 telegrafistów i 1 nauczyciel. Zatrudnienie reszty zmarłych nie jest wymienione.

Bajeczny wiek. Święte księgi indyjskie podają, że król Prathama Radja kiedy został koronowany miał 2 miljony lat. Panował 6,300.000 lat, a następnie złożywszy koronę pożył sobie jako król na pensji, jeszcze 100.100 latek.

Szkoda, że nie uwieczniono nazwiska jego przybocznego lekarza.

Partja taroka w wagonie. Kilka zapalonych tarokistów skracało sobie partyjkę w wagonie, nudy dłuższej podróży. Właśnie miał jeden „zagrywać“ kiedy w oknie dał się słyszeć głos konduktora „proszę o karty“. Gracz nie namyślając się wiele, podał mu „pagata“, którego konduktor w okamgnieniu przedziurawił. Nie pozostało zatem biednym graczom nic innego, jak prosić konduktora żeby i resztę kart w tem samem miejscu przedziurawił.

Jeszcze bakcyllus. Na odczycie wypowiedzianym przez dra. Kocha w państwowym urzędzie zdrowia, w obecności Virchowa, dr. Koch tak opisał bakcyllusa cholerycznego: Bakcyllus znajduje się w jelitach, dalej w wydzielinach chorych na cholerę, a to w liczbie odpowiadającej sile z jaką wystąpiła choroba. Kształt podobny jest do przecinka i skrzywiony. Bakcyllus choleryczny mniejszy jest nawet od tuberkułowego. Oprócz tego znajduje się bakcyllus w mleku, w rosole mięsnym i t. d. Zimno znosi aż do temperatury 10 stopni C.

Nieznaną komedję Lassalla znaleziono w manuskryptach jego. Wiadomo, że Lassalle był wielkim wielbicielem teatru, ale ze sztuk jego znany jest tylko tendencyjny dramat, Franz von Sickingen. W tych dniach znaleziono fragment komedji, który doprowadza do 2. tylko aktu i kończy się bardzo drastycznie. Jakiś autor dramatyczny, czy krytyk, któremu Lassalle dał manuskrypt do czytania radził poczynić niejakie zmiany, co tak zniechęciło Lassala, że rzucił manuskrypt dopisawszy na końcu: „Jetzt wird es mir zu langweilig!“

Nowe lekarstwo na katar żołądkowy. Niektórzy fizjologowie przypisują wielki wpływ piaskowi absorbowanemu przez zwierzęta, w czasie przyjmowania przez nie pożywienia. Według nich, piasek działa mechanicznie na trawienie, czyniąc masę pokarmową, zawartą w żołądku, więcej porowatą, a tem samem łatwiej przepuszczającą płyny żołądkowe. Wiadomo, że kury wtedy tylko mogą trawić, gdy jednocześnie z pokarmem spożywają grudki piasku. Wypadałoby stąd, że piasek również dobroczynnie wpływałby na trawienie człowieka. Opierając się na tem, pewien lekarz niemiecki, zalecał przed kilku laty chorym na niestrawność, mieszanie pokarmów ze szkłem, sproszkowanem w tym stopniu jak mączka, zastępującem zatem pył krzemionkowy lub piasek miałki. Recepta ta miała wydać zadowalniające rezultaty. Obecnie doktor amerykański Barrow, w tymże celu zaleca piasek miałki w dzienniku: „The medical Press.“ Oto treść ciekawego tego dokumentu. Szanowny Pope: Barrow zwraca naszą uwagę na tak prosty i całkiem nowy uzdrawiający z niestrawności środek. Powiada on nam: Znacie z pewnością Webb Barbera z Athens, któżby go bowiem nie znał? Niemożliwem jest nie znać Barbera. Otóż powiadam Wam, że wyleczył się on z niestrawności, spożywając piasek, — tak jest, piasek najpospolitszy rzeczny.

Maurycy Jokaj sprzedał firmie księgarskiej w Paryżu Flamarian i Waryon, prawo przekładu swoich dzieł, na język francuzki. Nakładcy wypłacili mu z góry honorarjum, następnie jednak oświadczyli, że dzieł jego drukować nie będą. Rzecz cała przedstawia się jako intryga uknuta w celu zapobieżenia wydaniu dzieł Jokaja po francuzku, gdyż nakładcy zapłaciwszy honorarjum nie pozwolą nikomu drukować takowych. Obrażony poeta zamierza jednak udać się do sądu i na podstawie kontraktu domagać się druku. Pani Adam pośredniczy w tej sprawie.

— Kary do strawienia pokarmów potrzebują piasku i Webb Barber stawił sobie pytanie, dla czego by ludzie nie mogli osiągnąć tegoż rezultatu. Codziennie też zjadał piasek i dziś jest zupełnie wyleczonym. Sędzia Anderson, komisarz rolnictwa również ma zwyczaj mieszać pożywienie swe z piaskiem i żołądek jego znajduje się w stanie wybornym. Leczenie chorób żołądka piaskiem, może się upowszechnić i po kilku latach lekarze ujrzą swych pacjentów na kuracji piaskowej, na takiej a takiej wydmie, w tej i owej żwirówce.

Przyznać potrzeba, że jeżeli medykament szanownego eskulapa nie okaże się skutecznym, to w każdym razie jest obfitym i niekosztownym. Apteka w której można będzie cudowny lek dostać, zajmować będzie wszystkie pobrzeża morza.

Domejko w Warszawie.

Od granicy sędziwemu weteranowi nauki towarzyszył Edward Odyniec, na dworcu zaś powitali go zgromadzeni przedstawiciele prasy, literaci, członkowie towarzystwa lekarskiego, profesorowie, przyrodnicy i wiele osób z publiczności. Gorącem słowem przemówili do przybyłego dr. Szokalski i redaktor „Tygodnika Ilustrowanego" Ludwik Jenike. Obaj oni zaznaczyli radość, z jaką świat naukowy i mieszkańcy witają drogiego gościa, obaj w przemówieniach swych byli wyrazem tych uczuć, jakie ogół dla Domejki żywi.

Napad. Korespondent *Kur. War.* z Białegostoku pisze pod dniem 30. z m. co następuje: Nocy dzisiejszej wieś Hołówka, w gminie nowojuchnowieckiej położona, stała się widownią przerażającej zbrodni. Na dom dzierżawcy majątku bogatego izraelity Dorotyńskiego napadła banda zbójów zamaskowanych. Zbóje zamordowali dzierżawcę, jego żonę i syna Izraela, w studni zaś utopili pachciarza Abrama Perłowicza, poczem splądrowali dom cały, unosząc ze sobą wszystko, co się dało.

Dorotyński słynął w okolicy, jako bogaty kapitalista. Napastnicy zabrali nie wielką ilość gotówki, jeden bilet premjowy, mnóstwo weksli i kosztowności, leżących u D. w zastawie. Dotychczas na ślad złoczyńców nie trafiono.

Solidarność rodzinna. W *Kurjerze Warszawskim* czytamy: Powiadają, iż potęga finansowa Rotszyldów powstała głównie z tego powodu, iż protoplasta, umierając nierozdzielał majątku pomiędzy dzieci, lecz nakazał pod błogosławieństwem swoim potomkom utrzymać starą firmę i wspólnemi siłami rozszerzać ją, aż do najdalszych pokoleń. Coś podobnego uczynił p. K., właściciel dóbr B. w Opatowskiem, który umierając przed kilkudziesięciu laty czterem swoim już żonatym synom nie pozwolił na podział majątkowy, lecz zalecił pracować i wspólne prowadzić życie. Posłuszni synowie wiernie spełniając wolę ojca, jęli się do podźwignięcia majątku, a z każdym rokiem fortuna ich znacznie się powiększała. W dobrach B. pozakładali z biegiem czasu fabrykę żelazną, młyn, tartak, a gospodarstwo rolne doprowadzili do możliwej w naszym kraju doskonałości. Dzieci czterech braci K., dorastając nie opuszczały gniazda rodzinnego, które zwiększało się dzięki przykupywaniu sąsiednich folwarków. Obecnie we wsi, a raczej osadzie fabrycznej B., dzięki budującej się kolei zamieszkuje czwarte już pokolenie rodziny K., uważając faktycznie całą fortunę za wspólną własność. Jeden z naszych znajomych miał sposobność znajdować się przez kilka dni w B. i przypatrzyć się patrjarchalnemu życiu rodziny K., złożonej obecnie z 42 członków, włączając w to nieletnich. W miarę zwiększenia się rodziny przybywały nowe dworki, a stary dwór stanowi główne centrum dla wszystkich. Tutaj wszyscy dwa razy dniem na odgłos dzwonu schodzą się na objad i wieczerzę, tutaj odbywają się uroczystości familijne, zabawy i przyjęcia gości, a tylko zbyt małe dzieci lub słabi pozostają w swoich dworkach.

Wszyscy dorośli członkowie rodziny pełnią obowiązki bądź to w gospodarstwie, bądź też fabrykach, za co pobierają z góry umówione wynagrodzenie ze wspólnej kasy. Najstarszy z rodziny zarządza i kieruje interesami, a corocznie następuje rozdział dochodów i odbywają się wspólne narady, jak należy dalej prowadzić majątek.

Znając słabość natury ludzkiej, trudno sobie wyobrazić, jak w takiem zetknięciu tylu członków rodziny, przy różnych usposobieniach i nawyknieniach da się utrzymać ład i harmonja... A jednak faktem jest, iż z wyjątkiem bardzo drobnych kolizyj, załatwianych zwykle doraźnym sądem starszych w rodzinie, nie było dotąd wypadku jakiegoś większego sporu, a tembardziej nawet zamiaru rozdzielenia majątku. Tak więc rodzina K. stanowi szczególny wyjątek i można być pewnym, że jeżeli dalsze pokolenia potrafią nadal tę spójnię i harmonję zachować, wzrośnie ona do znacznej potęgi, nietylko materjalnej ale i moralnej...

Dowód wdzięczności. Warszawski *Kurjer poranny* donosi o rzadkim już dziś dowodzie wdzięczności, jaki jedna z dam tamtejszych, pani Z., otrzymała całkiem niespodziewanie. Do mieszkania tej damy, przybył w tym dniu posłaniec publiczny i oddał pod jej adresem paczkę opieczętowaną starannie. Zapytany od kogo posyłka ta pochodzi, posłaniec oświadczył, iż przed samym domem dał mu ją jakiś pan, polecając odnieść na drugie piętro. Zdziwiona pani Z., po otworzeniu opakowania, znalazła bardzo misterne pudełko, a w niem garnitur brylantowy, przepysznej roboty, złożony z kolczyków, broszy, bransolety i szpilki do włosów. Przytem znajdowała się kartka z napisem:

„Na imieniny Tej, której ojciec przyczynił się do uczynienia mnie bogatym człowiekiem."

Pani Z., której ojciec umarł już przed kilku laty, nic z tego zrozumieć nie mogła, jak również jej małżonek, który po przyjściu do domu dowiedział się o niespodzianym podarku. Nie ulega przecież wątpliwości, że podarek ten jest objawem wdzięcznej pamięci, i dla tego, po długim namyśle, pani Z. zdecydowała się go przyjąć. Dodajemy, że owe klejnoty przedstawiają wartość co najmniej 750 rs.

Zjazd antropologiczny. Z Wrocławia donoszą dnia 4 sierpnia. Uczestnicy zjazdu antropologicznego zebrali się wczoraj o godzinie 6 wieczorem na Gartenstrasse w sali gmachu koncertowego, gdzie się posiedzenia odbywać będą, celem wzajemnego poznania się i powitania. Ze znakomitości naukowych widzieliśmy tu: prof. Virchowa, dra Schliemanna, prof. Kollmanna z Bazylei, prof. J. Rankego z Monachium, Cohna, Gremplera, Luchsa, Schaafhausena, Lissauera, Roemera, Weissmanna, Aurelego von Toerek z Pesztu, dra Tischlera z Królewca, tudzież dra Szambathy, sekretarza antropologicznego Towarzystwa w Wiedniu.

Z Polaków znajduje się tu: Nehring, Kazimierz Szulc z Poznania, hr. Kwilecki, hr. Zawisza, prof. Korzon, prof. Przyborowski i p. Szumowski z Warszawy. Z wielu stron wyrażono tu żywe zadowolenie z powodu wysłania delegata przez komisję archeologiczną krakowskiej Akademji Umiejętności, tudzież delegata Towarzystwa przyjaciół nauk Poznańskiego w osobie p. Sierakowskiego.

Dziś rozpoczęły się posiedzenia zjazdu. Pierwsze odbyło się o godzinie 9 przed południem. Zagaił je przewodniczący dr. Virchow, poczem powitali obecnych imieniem władz miejscowych naczelny przezes Szląska, rzeczywisty tajny radca von Seydewitz i burmistrz Wrocławia Friedensburg.

Ponieważ kongres odbywa się w połączeniu z 15 zwyczajnem posiedzeniem niemieckiego antropologicznego Towarzystwa, zaczęto od zwykłych sprawozdań z czynności Towarzystwa tego w roku ubiegłym, a dopiero na posiedzeniu popołudniowem rozpoczną się właściwe kongresowe rozprawy, a na ich czele umieszczono sprawozdanie Schliemanna z rezultatu uskutecznionych przez niego wykopalisk w Tirynsie. Posiedzenia odbywać się będą przez trzy dni zrana i po południu, a przeplatać je będą wspólne uczty, koncerta na Liebischhoehe i wycieczki, z których ostatnia na górę Sobótkę i do uroczego Fürstensteinu, zajmie cały dzień 7 sierpnia. Wystawa antropologiczna w wysokim stopniu interesująca. Ogólnie podnoszą bogactwo pięknych bronzów w oddziale gabinetu Jagiellońskiego i Towarzystwa przyjaciół nauk Poznańskiego.

Zbiory poznańskie na kongresie antropologicznym przedstawiają się znakomicie i budzą ogólną ciekawość znawców. Schlieman przywiózł swój plan Tiryusu. Od poniedziałku wstęp do oglądania wystawy przedhistorycznej za opłatą 50 fenigów.

Raport policyjny. Skradziono. Panu P. ul. Pijarów Nr. 37 dubeltówkę wart. 50 zł. Panu J. L. ul. Grodzickich Nr. 1 surdut czarny w kropki i różne dokumenta. Panu A. G. ul. Smocza Nr. 24 kilka koszul, dwa ręczniki i obrus w łącznej wart. 5 zł. Panu W. M. ul. Brygicka Nr. 1 list hipoteczny Nr. 9810, ser. A. na 100 zł. i list gal. Tow. kredyt, ziemskiego na 1.000 zł. Nr. 6492. Znaleziono weksel de dtto 8. stycznia 1883 na 500 zł. podpisany przez Mojżesza i Marję Rosenfeld. — W tramwaju czarną skórzanną torbe z bielizną i dziecinne palto.

Teatr, literatura i sztuka.

Teatralja. W Paryżu budują teraz wspaniały teatr letni w lasku Bulońskim. Zwać się on będzie „Kremlie" z tego powodu, iż w założeniu przedstawia on wieś rosyjską. Oprócz sceny, na której będą grane wielkie nawet opery, zamknie on w sobie szkołę jazdy, akwarjum, basen do pływania, strzelnicę i wielką restaurację z chambre separées. Ogród uboczny będzie otwarty przez dzień cały; o godz. 7 za wstępem tanim rozpocznie się koncert, zaś o 8ej teatr. W święta koncert rozpocznie się o 3ej. Budynek oddany zostanie do użytku 1go kwietnia 1885 i otwarty będzie corocznie aż do końca października. W zimie basen do pływania przemieniony zostanie w ślizgawkę.

— Opera paryska przygotowuje nowy balet z muzyką Messagera p. t. „Para gołąbków". W operze tej nie ma ról męzkich; nietylko gołębice, ale i gołębie grane będą przez kobiety. Kostjumy gołębi mają być zarówno piękne jak oryginalne.

— Kompozytor czeski Antoni Dworak, został mianowany honorowym członkiem najstarszego tow. muzycznego w Anglji „Philharmic Society".

— Lecoq napisał nową operetkę dla Theatre des Nouveautés pod tytułem „Koszlawy djabeł", do słów K. Monseleta.

Antoni Rubinstein urządził koncert na nasz dochód, więc mamy poniekąd obowiązek zajmowania się nim szczerzej aniżeli innymi muzykami. Z tego powodu podajemy też to, co o Rubinsteinie pisze jedno z najpoważniejszych pism fachowych londyńskich „The Liste". Artykuł ten napisany przez znanego publicystę Beatty-Kingston, który znał Rubinsteina podczas tryumfów jego w Wiedniu około r. 1860 mieści o grze jego następujące uwagi: „Rubinstein gra kompozycje obce jakoby swoje własne i tworzy tak, jakby komponował rzeczy obce. Rubinsteina oryginalność zatem i geniusz nie w kompozycjach, ale w wykonaniu ich leży. Jest to natura wrażliwa, która stoi zawsze pod wpływem potężniejszej od siebie indywidualności. O grze jego pisze p. Kingston: Co do uderzenia, gibkości, siły i wytrwałości jest on nieprześcignionym. Lekkość jego gry jest godną podziwu i stoi w przeciwieństwie do palców krótkich, grubych i niezgrabnych. Uważałem podobne palce u Tauberta, Hillera, Jaella, Reineckego i Brahmsa i rzecz dziwna, że palce takie z rutyną nabierają takiej samej gibkości jak długie palce takich pianistów jak Epstein Halle, lub Kuhe. Wytrwałość i siłę zawdzięcza on nadzwyczaj rozwiniętym musknłom ręcznym, które pamięta każdy, kogo Rubinstein choć raz ścisnął po przyjacielsku. Wyzyskując dary fizyczne, Rubinstein doprowadził wytrwałością do pokonania wszelkich trudności i doszedł do najwyższej doskonałości zarówno jak Franciszek Liszt, największy pianista, jaki był i będzie kiedykolwiek".

W „Echu teatralnem" czytamy: „Operetka lwowska doznaje w Krakowie niepamiętnego powodzenia. Pięć przedstawień tygodniowo przepełnia teatr po brzegi. Ośmielona tryumfami dyrekcja zamierzyła siłami operetkowemi przedstawić „Fausta" i „Carmenę". Czy to już nie—ruleta artystyczna?

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

Petersburg 5. sierpnia. Przy odkryciu tajnej drukarni w Saratowie, gdy policja wtargnęła do lokalu, Bogdanow zabił się wystrzałem z rewolweru.

(J) **Wiedeń** 5 sierpnia. Według twierdzeń półurzędowych delegacje wspólne zbiorą się dnia 25 października.

(J) **Wiedeń** 5 sierpnia. Sejm czeski zostanie zwołany na dzień 10 września.

Praga 5. sierpnia. Fabrykant Richter, Niemiec, nie przyjął wyboru na wiceprezydenta Izby handlowej.

Salzburg 5. sierpnia. Cesarz Wilhelm przyjechał tu dziś o godzinie 6 wieczorem z Gastein i nocuje w hotelu „Europe". W Ischl stanie jutro w samo południe.

Wiadomości polityczne.

Warszawa 2 sierpnia. Sędzia pokoju m. Warszawy Dobrowolskij uwolniony został, jak ogłasza ostatni *Praw. Wiest.*, od sprawowania dotychczasowych obowiązków. Wiadomo, że był on aresztowany w sprawie spisku Bardowskiego.

Opawa 4 sierpnia. Przybył tu Hans Kudlich, znany szląski demokrata z r. 1848, który w ostatnich latach w listach swych pisanych z Ameryki do swych przyjaciół europejskich, przeszedł całkowicie do obozu centralistycznego i propagował walkę na noże (sic) przeciwko Słowianom austrjackim. Kudlich przybył tu z Ameryki w celu odwidzin brata i zechce prawdobnie znowu agitować na Szlązku.

Wiedeń 4. sierpnia. Program manewrów jesiennych, rozpoczynających się 20. bm. jest już ułożony. Cesarz przybędzie z ranaj 20. po zwidzeniu wystawy elektrycznej w Steyr do Wiednia i na drugi dzień rano wyjedzie z arcyks. Rudolfem i z orszakiem do obozu pod Bruck n. Litawą. Manewry te trwać będą do 28 bm. poczem cesarz wyjedzie do Aradu, gdzie zabawi do 3. września i ztamtąd uda się do Malaczki, gdzie manewry odbędą się 4 i 5. września. Po jednodniowych manewrach w Angern, wróci cesarz do Wiednia i przyjmie tu króla Milana, z którym ruszy 9. września do Dürnkrut, na dalsze manewry, które potrwają 5 lub 6 dni.

Wiadomość o wypuszczeniu Hadżi Loyi z Teresienstadtu okazała się myłna.

Wien. Ztg. ogłasza pismo odręczne do hr. Kalnokyego w sprawie wniosków postawionych przez tegoż w porozumieniu z oboma prezydentami ministrów, w którem cesarz wyraża swą wolę, aby w statutach orderów św. Szczepana, Leopolda i żelaznej korony zniesiono te postanowienia, które orzekają, że obdarzeni temi orderami pewnych stopni mają prawo do otrzymania szlachectwa, baronostwa i t. d. albo też godności tajnego radcy.

Praga 5 sierpnia. Na posiedzeniu Rady miejskiej magistrat zaproponuje dar 2000 zł. dla dotkniętych powodzią w Galicji i zbieranie składek przez prezydjum magistratu.

Paryż 4. sierpnia. Wczoraj rozpoczęły się tu posiedzenia kongresu w sprawie rewizji konstytucji, podczas których Grevy pozostanie w stolicy.

Wersal, 4. sierpnia. Kongres zebrał się o godz 1. popołudniu i po gwałtownych niepokojach ze strony prawicy i lewicy przyjął zaproponowany przez przewodniczącego porządek dzienny zgromadzenia narodowego z r. 1871 z kilkoma poprawkami. Ferry wstępuje na trybunę, aby przedłożyć projekt rewizji konstytucji. Andrieux i inni protestują i żądają, aby w myśl porządku dziennego pierwej biuro wybrane zostało. Prezydent z powodu panującego wzburzenia przerwał posiedzenie o 4 minut 10.

Po rozpoczęciu napowrót posiedzenia kongresu oznajmił prezydent, że przystępuje się do wyboru biura. Po wyborze przedłożył Ferry projekt rewizji i zażądał nagłości wniosku, co też uchwalono. Tak samo przyjęto wniosek Testelina: przedłożenie odsela się do komisji z 30 członków, wybranych przy skrutynium z list, na publicznem posiedzeniu. Prezydent zaproponował, aby wybór przedsięwziąć dzisiaj, ale na wniosek Clemenceau'a kongres odłożył wybór na jutro. Zdaje się, że rząd rozporządza większością przeszło 500 głosów. Skrajni powtórzą wprawdzie hałasy, ale nie potrafią ostatecznego wotum uczynić wątpliwem. Grevy przybył w nocy do Paryża.

Tulon, 4. sierpnia. Od wczoraj rana, do dzisiaj rana zmarło w Tulonie na cholerę 4, w Marsylji 16 osób.

Rzym 5 sierpnia. Urzędowy biuletyn za dobę, od północy 2 do północy 3 b. m., zaprzecza jakoby wydarzyły się wypadki cholery w Villa Franca i Poretta. Z okręgu Montenotte donoszą, że z trzech wypadków cholery, dwa zakończyły się śmiercią. Trzeci chory ma się lepiej. Zdarzyły się tam dwa nowe wypadki. Z chorych w Pancalieri nikt nie umarł, ale znowu trzy osoby zachorowały. Do północy 2 b. m. było tam 24 wypadków cholery. W Villa-Franca di Piemonte znowu wydarzył się jeden wypadek.

Journal de Rome donosi, że papież arcybiskupa wiedeńskiego na najbliższym konsystorzu zamianuje kardynałem.

Londyn 4. sierpnia. W sprawie nieudania się konferencyi Gladstone złożył izbie gmin następującą deklarację: Ostatni projekt Angli: zawierał następujące punkta. 1. Spłacenie procentów długu uprzyw; 2. Spłata dywidend innych pożyczek z opuszczeniem ½ %; 3. Opędzenie kosztów administracji Egiptu; 4. w razie nadwyżki zapłacenie owego ½ %. Francja oparła się jednak wszelkiej redukcji, a Anglia odrzuciła znów ostatnie projekta Francji. Włoski i turecki pełnomocnik poparł Anglię, ale w obec różnicy zapytrywania pomiędzy Francją i Anglią wstrzymali się reprezentanci Rosji, Niemiec i Austrji od głosowania. Z tego powodu odroczono konferencję na czas nieograniczony.

Londyn 5 sierpnia. W izbie wyższej złożył Granville w sprawie konferencji takie samo oświadczenie, jak Gladstone w sobotę w izbie niższej, zapowiedział także stanowczy krok ze strony rządu. Salisbury winszował rządowi i krajowi, że się konferencja rozbiła i wyraził nadzieję, że nigdy nie powtórzy się próba układów francusko-angielskich. *Times* donosi, że Chiny ofiarowały pół miljona talarów odszkodowania, którą to propozycję Patenotre odrzucił. Rokowania zerwane. Karolyi odjechał do Niemiec.

W Izbie niższej oświadczył Gladstone, iż rząd uczyni krok stanowczy w sprawie egipskiej. Sądzi, że jutro będzie mógł plan rządu wyjawić. Jutro także zażąda kredytu na odsiecz dla Gordona, jeżeli okaże się tego porzeba.

Petersburg 4. sierpnia. Przedwstępne śledztwo w sprawie hec antiżydowskich w Kuniawino zostało zakończone. Do odpowiedzialności pociągnięto 109 osób, rozdzielnych na 46 grup. Rozprawa odbędzie się przed sądem wojennym we wrześniu.

Gospodarstwo przemysł i handel

Oddział hipoteczny banku krajowego. W pierwszym miesiącu wpłynęło do dyrekcji żądań pożyczkowych na 1.060.000 gld., z których przeszło połowa jest do zrealizowania bez trudności.

Przedwstępne koncesje kolejowe otrzymali: *1)* konsorcjum z p. Henrykiem Turnau na czele, na budowę kolei lokalnej ze stacji ogniwa kolei Podkarpackiej Żywiec-Nowy-Sącz, Dobry, do Wieliczki lub też do Swoszowic; 2) Länderbank na budowę kolei ze Stryja przez Chodorów do Podwołoczysk, z odnogami z Brzeżan do Podhajec i z Mikuliniec do Chorostkowa.

Pironafta. Oświetlenie sztuczne od lat kilkudziesięciu poczyniło znaczne postępy. Przeszło ono rozmaite szczeble, począwszy od świec łojowych, jakiemi przed półwiekiem oświetlano, a skończywszy na lampach naftowych rozmaitych systemów, które teraz są w najogólniejszem użyciu. Obecnie i nafta przechodzi jeszcze rozmaite fazy i przeróbki, których głównym celem jest usunięcie niebezpieczeństwa eksplozji, tak często będących przyczyną nieszczęśliwych wypadków i podniesienia siły światła, jakie z nafty wydobyć można. Jednemu z naszych rodaków pracujących w pewnej fabryce rosyjskiej udało się wynaleźć preparat nazwany przezeń „pironaftą", który przy zaaplikowaniu odpowiednich palników stosownie do ich rodzaju daje światło wyrównywające według fotometru Siemensa i Halskego sile minimalnej dziewięciu świec.

Niemniej ważną zaletą „pironafty" jest to, iż nie jest tak łatwo jak nafta zapalną, tak dalece, że drzazga nasycona naftą i płomieniem objęta rzncona do „pironafty" gaśnie, nie zapalając tego płynu.

Lipsk 4. sierpnia. Dziś wypadał doroczny jarmark zbożowy. Interesentów nie wielu przybyło. Ogólna tendencja targowa dla zboża mdła. Żniwa w Niemczech środkowych dobre, we wschodnich bardzo dobre. Zawierania interesów co do dostawy pszenicy lub żyta z Austro-Węgrami, zaledwie się spodziewać. — Interes rzepakowy i olejny dosyć mdły.

Telegramy targowe z dn. 5. sierpnia

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 08·50—10·30złr. żyte kilo — złr. Okowita 28.25—28.50 złr. Peszt: Pszenica za 100 kile 8 82 - 8·84 zł., rzepak 12·75 zł. Berlin pszenica 161·50 m., żyto — m., okowita 51 — m., olej rzepakowy 50·— zł. Paryż: Mąka za 159 kilo —·— franków, olej rzepakowy — — okowita — — fr.

Nafta. Wiedeń 5 sierpnia: 13·75 do 14·—. Brema 7·70 do 07.75 Hamburg: 7.80 na sierpień 7·40·— na sierpień-grudzień 7·75. Antwerpja: na sierpień 19·75. Newy-York: 8 ⅝. Filadelfja 8·¼.

Lwów, z Izby handlowej, 5 sierpnia 1884.

Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	268 75	272 00
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	186 50	189 50
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a.	285 50	290 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	238 —	243 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 proc. w. a.	99 20	100 20
„ „ „ 4 „ „	92 75	94 25
„ „ „ 5 „ „ okresowe	99 20	100 20
„ „ „ 4 „ los 41 l.	87 —	88 —
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 51 l.	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 50	102 50
„ „ „ 5 „ w. a.	97 50	98 50
„ „ „ 5 „ 10 proc	99 50	100 50
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k.	101 20	102 20
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	102 50	103 50
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	91 —	92 —
Losy.		
Miasta Krakowa	17 50	19 25
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 62	5 72
Dukat cesarski	5 65	5 75
Napoleondor	9 60	9 70
Półimperjał	9 91	10 00
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 20½	1 22½
100 marek niemieckich	59 20	60 00

Wiedeń dnia 5. sierpnia 1884. (godz. 1 m. 40 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	60 75	60 40
Akcje węg. banku kred. na 200 zł.	315 50	313 02
Akcje Anglobanku na 120 złr.	112 25	111 75
Unionbank za 100 zł.	105 75	105 50
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	269 75	271 50
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł.	150 —	15[illegible] 40
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł.	178 50	178 50
Akcje kolei państwowej	314 20	316 25
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	188 —	187 50
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	166 75	166 75
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	126 —	125 75
Obligacje węg. w złocie	102 —	102 00
Akcje kolei węg. zachodniej	101 50	99 75
Cisańskie losy	115 50	115 30
3 proc. losy tureckie na 400 franków	20 75	20 75
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	92 30	92 20
Akcje Bankvereinu na 100 zł.	108 50	107 30
Rosyjski rubel papierowy	1 21 75	1 21 75
Losy premjowe węg. na 100 zł.	116 —	116 10
Usposobienie: ustalone.		
Wiedeń d. 5. sierpnia 1884. (godz. 10 m. 35 wieczorem).		
Akcje kredytowe	313 60	312 —
Akcje kolei Karola Ludwika	270 —	277 —
Renta papierowa	80 00	80 11
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc.	102 80	103 80
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc.	00 00	00 0
Napoleondery	9 65 —	9 65
Usposobienie: pomyślne		
Berlin, d. 5 sierpnia 1884. (godz. 4 m. 40 po poł.)		
Rosyjski rubel papierowy	204 40	204 30
Akcje austr. kredytowe	524 —	529 —
Akcje kolei Karola Ludwika	246 00	247 —
Austrjackie banknoty	168 10	167 85

Przyjechali d. 5 sierpnia

Hotel ŻORŻO: W. h. Łubieński z Warszawy, O. Orłowski z Połowic, dr. W. Struell z Tyflisu, baronowa Türke z Lubienic.

Hotel EUROPEJSKI: A. Arcimowicz z Pod ola mosk. dr. A. Giuziński z Krakowa, G. Malinescu z Jass, J. Orawety z Kairu.

Hotel ANGIELSKI. A. Błażowski z Targowicy, A. Czołowski ze Stanisławowa, J. kniaź Puzyna z Narola, J. Uleniecki z Jaremkowa, J. Branik z Czerniowiec.

Hotel LANGA: J. Zimmermann z Węgier, J. Ernest z Wiednia.

Dyspozycja obiadowa

na czwartek 7. sierpnia.

Obiad droższy. Grochowa zupa z młodego groszku z grzankami. Potrawa z baranich mostków z sosem pomidorowym. Francuskie ciasta z agrestem.

Obiad tańszy. Zupa kartoflana. Pieczeń cielęca z sałatą. Kluseczki hreczane z serem.

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 8, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.